



*Pamiętnik Prababki*

Zbigniew Osiak



# *Pamiętnik Prababki*

Zbigniew Osiak

*Dziękuję mojej córce Małgosi za pomoc przy redakcji tej książki.*

© Copyright 2012 by Zbigniew Osiak

Wydawnictwo: Self Publishing

ISBN: 978-83-272-3252-6

e-mail: [zbigniew.osiak@gmail.com](mailto:zbigniew.osiak@gmail.com)

# SPIIS TREŚCI

## **0** WSTĘP 7

## **1** PAMIĘTNIK 8

## **2** LISTY 25

- Listy do Mani 26
- Listy do Mikola 36
- Inne listy 39

## **3** DOKUMENTY 40

- Metryka chrztu Marii Olszańskiej 41
- Legitymacja studencka Mikołaja Olszańskiego 43
- Mianowanie 44
- Zeznanie 45
- Akt uznania obywatelstwa 48
- Metryka ślubu Jana Kissa i Marii Olszańskiej 50
- Zaświadczenie Inspektora Szkolnego 57
- Zaświadczenie Biskupa 52
- Karta ewakuacyjna 53
- Zaświadczenie na ewakuację do Polski 55

## **4** FOTOGRAFIE 56

## **5** ULUBIONA MODLITWA 69

## **6** ULUBIONE WIERSZE 71

- Przeszłość i przyszłość 72
- Wspomnienie 73
- Odwiedziny 74
- Ostatni wiersz 75

## **7** PRZEPISY – PRZYSMAKI 76

- Anyżowe kulbaczki 77
- Babka lekka 77
- Baby, które piekła mama moja 77
- Bliny 77
- Bliny hreczane 77
- Budyń z kapusty 78
- Budyń z wątróbki 78
- Bułki niecierstwiejące 78
- Bułki pieczone w formach 78
- Bułki zwyczajne 78

- Całuski czekoladowe Natusi 79
- Ciastka cukrowe 79
- Ciasto kruche 79
- Ciasto kruche z owocami 79
- Ciasto na białkach 79
- Delikatny wyborny torcik 80
- Kluski drożdżowe 80
- Kręgulki do herbaty 80
- Legumina z kartoflanej mąki 80
- Legumina z sera 80
- Masa czekoladowa 80
- Mazurek rodzenkowy 81
- Mazurki kartoflane 81
- Mazurki królewskie 81
- Mazurki piaskowe 81
- Mazurki wodne 81
- Mazurki z twardych jaj 82
- Obwarzanki 82
- Obwarzanki podlaskie 82
- Omlet biszkoptowy 82
- Paluszki 82
- Paluszki kruche 82
- Pączki niemieckie 82
- Pączki parzone Natalki 83
- Piernik inny dobry 83
- Piernik Natusi 83
- Piernik wyborny bez miodu 83
- Pierniki dobre 83
- Pierożki drożdżowe 84
- Pierożki kruche 84
- Pieróg pieczony 84
- Racuszki lekkie 84
- Tort biszkoptowy 84
- Tort chlebowy 85
- Zefir jabłeczny 85

## **8 ŹRÓDŁA CYTATÓW 86**

## **9 LUCJAN 94**

- Okładka przednia 95
- Dedykacja 96
- Przedmowa 97

## **10 SŁOWNICZEK 106**

## **11 DODATEK 116**

- Miejsowości wymieniane w pamiętniku i listach 117
- Pytania szczegółowe dotyczące postaci i zdarzeń opisanych w pamiętniku 117
- Uwagi 118

# 0 WSTĘP

Pamiętnik ten stanowi ponadczasowe studium losu człowieczego, jednocześnie uświadamiając nam nikły wpływ nań „wielkich” wydarzeń dziejowych. Pisany był w latach 1916-1929 przez Teodorę Olszańską z domu Werbską. Nie znalazłem w nim nawet wzmianki o pierwszej wojnie światowej, rewolucji w Rosji czy odzyskaniu niepodległości przez Polskę.

Każdy z nas ma jedną matkę, dwie babki, cztery prababki, osiem praprababek itd. Jedną z czterech moich prababek była Teodora Olszańska z domu Werbska. Teodora miała czworo dzieci: Natalię, Lucjana, Marię i Mikołaja. Nazywała je odpowiednio Natusią, Lunkiem, Manią i Mikolem. Iwona, córka Marii, była moją matką.

## **Uwaga**

Nie udało mi się jeszcze ustalić wszystkich autorów tekstów pisanych kursywą. Być może jednym z tych autorów jest Teodora Olszańska.

Dodane przeze mnie wyrazy umieściłem w nawiasach kwadratowych. Z kolei w miejsce nierozszyfrowanych wyrazów wstawiłem nawiasy kwadratowe ze znakiem zapytania w środku.

W prezentowanych dalej tekstach Teodory Olszańskiej czasownik „nie ma” pisany był jako „niema”. Należy podkreślić, że przed rokiem 1936 w użyciu były obie formy tego czasownika:

nie ma – [w znaczeniu:] nie posiada

niema – [w znaczeniu:] nie jest, nie istnieje

# 1 PAMIĘTNIK





## Żytomierz, 26 Sierpnia 1916

Myślałam nad tem nieraz, aby opisywać w kajecie doznane wrażenia i cierpienia dnia każdego. A było ich tak obficie, że tomy opisywać można by było. Lecz gdy ból przejdzie, ucichnie burza w mej duszy. Myślę sobie [?], po co powierzać, przelewać na papier słowa, których już nic nie zetrze. Czy nie lepiej swój ból, rozpacz, tęsknotę zanieść z sobą do grobu, tak myślałam i tak czyniłam dotąd, lecz dziś zabrakło mi sił i cierpliwości.

Już mija lat 18-cie jak straciłam męża, zacny był człowiek, byłam z Nim szczęśliwą, niedostatku nie znałam. Naraz zostałam samą z czworgiem dzieci, z których najstarsza miała lat 12, a najmłodsze półtora roku. Zostałam z nimi bez grosza, bez dachu nad głową – bez chleba.

Byłam młodą, mogłam żyć, to jest urządzić życie tak, jak czyni to wiele innych. Lecz ja nie o tem myślałam, miałam dzieci i Im życie swoje poświęciłam. Zapomniałam o tem, że i mnie coś się od życia należy. Zaprzągnęłam się do pracy, aby mieć możność wychować dzieci. A gdy te dzieci były syte, odziane, a syn Lunek postąpił do gimnazjum, to już dla mnie większego szczęścia nie było. Ale na to, aby dzieci wychować, to jest odziać, uczyć i nakarmić, wiele trzeba było, wiele wysiłków, pracy, upokorzeń i różnych przykrości. Znosiłam to wszystko mężnie w tej nadziei, że kiedyś będzie lepiej. I Bóg mi w tem dopomógł. Lunek skończył Uniwersytet, młodszy w tym roku kończy gimnazjum, Natusia starsza córka moja bardzo dobrze wyszła za mąż, mam piękną wnusię, którą kocham nad życie, młodsza Mania zaręczona ze Stefanem [?], przystojny, porządny chłopak, wojskowy. Zdaje się wszystko dobrze – zapłacając matce za jej starania miłością, szacunkiem, przywiązaniem. Tymczasem jest inaczej i to jest właśnie cierniem w sercu moym i tak mi ciężko, tak smutno.

#

*Smutek to choroba, to rak na sercu.*

*Zabija, jeżeli pozwolić mu się rozrastać.*

*Nie roztrząsać, nie pytać, nie rozdrapywać rany palcami.*

*Bo cóż po tych badaniach.*

*Niepokój, niezadowolenie, pycha i bunt.*

## 25 Września 1916

Żyłam dla dzieci, wypełniałam swe obowiązki, brak mi było czasu na rozmyślenia, na smutek i tęsknotę. Około rubla, około rzeczy małych a doniosłych dla tego, który go niema, krążyły me myśli od rana do wieczora. Chwila modlitwy, krótki sen i znowu od świtu te same troski, kłopoty i niepokoje. Zadaniu swojemu nie podołałam, słucham ciągle narzekania od dzieci, i to dzieci dorosłych. Lunek zanadto uczony – źle, Mania niedouczona – też źle. I tak wiecznie bez końca, o to takie podziękowanie za moje trudy, za moją pracę. Boże zlituj się.

#

*Ludzie mówią zwykle o życiu, o potędze ludzkiej, o postępie, jak gdyby śmierci nie było. Naród, ideje nauki może i trwają wiecznie. Ale człowiek umiera na pewno. Przychodzi godzina, która jest ostatnią. Człowieka, który był, żył, działał, zasypuje grabarz piaskiem i powrotu niema. Dziwne też to, że ludzie zbywają wiecznie śmierć byle czem, a życie traktują solennie. Powinno by chyba być odwrotnie. Bo życie tak się ma do śmierci jak chwila do stulecia.*

#

*Życie jak noc jesienna*

*i na ziemi błoto,*

*niebiosa beznadziejne bez gwiazd.*

*Błąka się człowiek  
rozbitek ...*

#

*Szczęście jest zdobyczą zwycięzcy,  
darem śmiałej woli,  
nagrodą wyzwolonego.*

### **Żytomierz, 27 Września 1916**

Boże mój, Boże! Jak mi źle. Ojczyzna mój ukochany! Czy Ty widzisz jak cierpi niegdyś ukochana Twoja Todziunia, serce moje rwie się na strzępy. Ty byś przytulił tę skołataną głowę, uspokoił, a tak boli, tak boli ta biedna głowa, takie oczy spłakane.

### **30 Września 1916**

Coraz to lepiej, cierpień bez końca. Wczoraj przyjechał Stefan, narzeczony Mani. Przyjechał i po kilku miesiącach niebytności, nie był u nas. Widocznie zaszło jakieś nieporozumienie między nimi, Mania ma charakter bardzo przykry, lecz i jego postępek jest niegodziwy. Mania płacze, chodzi jak nieprzytomna. Żal mi jej.

### **15 Października 1916**

Nie mogę patrzeć na cierpienie Mani, żałuję jej bardzo a bardzo. Ten postępek Stefana ujął jej dużo zdrowia i rozumiem jak ciężko jej być musi.

### **20 Października 1916**

Mania rwie się do Kijowa na kursy nauczycielskie, czy będzie co z tego. O Boże jak źle na świecie, jaka smutna dola sieroca.

### **1 Listopada 1916**

Smutno, ciężko okropnie. Mania pojechała do Kijowa, jak ona da sobie tam radę bez grosza, ma tylko tyle co na drogę. Teraz będę czekać z niecierpliwością listu od niej. Smutno, tyle pociechy tylko, co mam ze swej Iruchny.

### **16 Listopada 1916**

Jakbym przeczuwała, że wszystko pójdzie niepomyślnie. Mania wróciła z Kijowa zmęczona i sponiewierana. Wiele przecierpiała. Płakałyśmy rzewnymi łzami z Natusią, słuchając jej opowiadania. Sama powiada, że teraz poznała już co znaczy życie, że nie kwiatami ono się ściele.

## **Żytomierz, 18 Listopada 1916**

Pomimo wszystko Mania dla mnie się nie zmieniła i owszem ciągle marzy o tem, aby wyjechać z domu i ja też pragnę tego, niech jedzie, niech pozna życie poza domem. Pozna świat i ludzi, na tem nic nie straci. Niech ją Bóg prowadzi.

## **20 Listopada 1916**

Mania pojechała jako nauczycielka do pp. [?]. Co z tego wyjdzie, jak jej tam będzie?

## **Żytomierz, 1 Grudnia 1916**

Otrzymałam list od Mani pełen tęsknoty i rozpaczy, źle jej tam. Napisałam, aby wracała. Dopokąd żyję, może być przy mnie. Ze Stefanem wszystko skończone.

## **10 Grudnia 1916**

Nowe zmartwienia. Moja najdroższa wnusia chora na bronchit i koklusz, żal patrzeć, jak cierpi to biedactwo. A listy od Mani coraz smutniejsze. Życie ciężkie, drożyzna niesłychana, brak grosza, oj jak ciężko, nie wydołam dłużej, lecz pomimo wszystko kupię lalkę mej Iruchnie, niech się dziecko cieszy.

## **24 Grudnia 1916**

Godzina 10-ta wieczorem, już dawno po kolacyi, smutno przeszedł ten wieczór na wspomnieniach, bo byliśmy sami, Ja i Natusia z dziećmi. Lunek w Antoninach, Mania nie przyjechała, chociaż wzywałam ją do powrotu, Mikoł pojechał do Zaremla, chłopcy wszyscy do domu, a tu pustka i cisza nieznośna.

## **1 Stycznia 1917**

I tak znowu minął rok, uleciał w przeszłość, która tyle innych pochłonęła, kto wie czy doczekamy za rok i jak to będzie z nami, bo teraz to nieszczególnie, zmartwień bez liku.

## **4 Stycznia 1917**

Nowy Rok rozpoczął się wcale nieźle, otrzymałam prezent od Maryana, 25 rubli i funt herbaty. Poczciwy, kochany chłopiec, ledwie wydrapał się z biedy i już dzieli się ze mną. Niech mu Bóg zapłaci.

Dzisiaj zjechali się chłopcy, Mikoł wrócił z Zaremla, zmęczeni śpią, śpi też Natusia z Irką. Lunek poszedł do teatru, a nie wiem nawet po co, zamiast pójść do łóżka, bo to już dwunasta. Piszę, co mi na myśl przyjdzie.



## 1 Sierpnia 1917

Żałuję mocno, że przez cały czas choroby Natusi nie zapisywałam nic w tym kajecie. Były wprawdzie dni tak ciężkie, tak bolesne, że nie czas było myśleć o tem. Inni, jak słyszałam, starają się unikać przykrych wspomnień, ja zaś przeciwnie, rozdrapuję te rany i to mi sprawia bolesną przyjemność.

Teraz muszę zanotować dzień dla mnie okropny, ciężki, rozpaczliwy, a tym jest dzień śmierci mojej cichej, dobrej Natusi. Nie dla siebie, bo ja nie zapomnę o nim nigdy. Ten fakt straszny głęboko wrył się w moją pamięć. Każde Jej słowo, spojrzenie, każda chwila przebyta z Nią dnia tego żywo stoi mi w pamięci. Lecz Irka czy to zapamięta?

Więc dla Ciebie Iruś kreślę te wspomnienia, które na całe życie powinny utkwic Ci w pamięci. Jest to dzień 30-y czerwca 1917 roku. W dniu tym pięknym, słonecznym o godzinie 6-tej po południu Twoja kochana Matula życie skończyła przeżywszy lat 32. Cały ten dzień, a był to piątek, Mama była dziwnie spokojną, na nic się nie uskarżała, tylko z niecierpliwością oczekiwała doktora, który miał zdecydować czy potrzebną jest operacja, gdyż podejrzewany był wrzód na wątrobie. Do przyścia doktora rozmawiała ze mną. Mówiła, że czuje się lepiej, że zgaga już [Jej] nie dokucza, że ma już smak i mleko będzie pić z przyjemnością, gdyż nawet [Jej] smakuje. I jeszcze zapytuje:

- A może to mam tak przed śmiercią?
- Ale gdzież tam, przecież to wiadomo, że jest Ci lepiej.

Przekonuję i sama łudzę się tą nadzieją.

Nareszcie zjawił się ten oczekiwany doktor, obejrzał, osłuchał, a gdy opukiwał żołądek, okazało się, że gdzie się nie dotknie, ból straszny sprawia. Zdecydował tedy, że operacji robić nie można, bo chora jest zanadto osłabioną. Och wiedział On dobrze, że to już koniec.

Po wyjściu doktora namęczyłam Twą biedną Matulę, położyłam jej kompres na brzuch, ogrzałam nogi gorącymi butelkami, bo zziębły. A potem zdjęły Ją tak silne dreszcze, że otulić Jej i ogrzać nie mogłam. Były to dreszcze śmiertelne, a ja nic nie wiedziałam, nie przypuszczałam nawet, że to już koniec się zbliża, że śmierć już tu rozpostarła ramiona swoje. Posłałam Manię po doktora, który codziennie Mamę odwiedzał, a sama siedzę przy Niej i wuj Lunek.

O Iruś wnusiu moja nigdy tego nie zapomnę, jak raptem Twojej Mamie sparaliżowało mowę, jak rozpaczliwym, błagalnym wzrokiem patrzyła na nas i jak wymówiła niezrozumiale:

- Ja mówić nie mogę! Lu - nek - do - ....

Lunek jak szalony poleciał, a ja całuję Ją i upewniam, że to przejdzie, to atak taki i sama jestem jak obłąkana. Tu znowu Mama mówi (bo już mowę odzyskała):

- Koło serca niedobrze, kompres prędeż.

I sama sobie kładzie kompres na serce. To znowu woła:

- Wody gorącej, moczyć ręczniki i obwijać ręce, bo puls ustaje.

I sama chwytą, obwija ręce. O Boże jak mi wtedy serce nie pękło, nie wiem. Sama byłam przy Niej. Lunek i Mania poszli po doktora, Bronia pobiegła po siostrę miłosierdzia, aby wstrzyknęła kamforę, lecz nie zdążyła.

Przywołałam Ciebie Iruś i Alkę, wtedy Matula odrzuciła z rąk ręczniki i zawołała:

- Irko! Chodź tu, pocałuję bo już koniec.

Ty uklęknąś, Matula Cię ucałowała i przeżegnała. Potem zwróciła się do Alki:

– Alko! Do widzenia.

Ta przyklekła z płaczem, Mama ją pocałowała, i zapytuje:

– Gdzie Mania?

Odpowiadam, że poszła po doktora. Widocznie chciała i ją pożegnać. Mikola nie było wtedy w domu, był na kondycyi. Dla mnie nie było ani słówka na pożegnanie. Nie miała siły wymawiać tych słów, bo wiedziała, że to będzie sztylet obrócony w mem sercu. Tylko spojrzała tak błagalnie, jakby chciała przeprosić mnie za ten ból, jaki mi zadaje.

Powiedziała:

– Światło proszę dać ...

Zapaliłam gromnicę i trzymam w ręku, nie mam odwagi dać Jej, gdyż będzie to znakiem, że z tem światłem wyprawiam już Ją przed Tron Najwyższego, zwlekam. Kamienieję z bólu, rozpaczę, a Ona ta moja dobra, droga dityna wyciągnęła rękę i sama wzięła gromnicę, złożyła ręce na piersiach, i wpatrując się w górę zaczęła konać. Wtedy krzyknęłam:

– Natusz co z Tobą, czy mnie widzisz?

– Widzę.

Odrzekła i zwróciła spojrzenie na mnie.

– Natusiu – rzekłam – cóż ja pocznę teraz i co powiem Henrykowi.

– Mamo proszę nie przeszkadzać.

Odrzekła i jeszcze chwil parę przeszło, życie skończyła.

Nadbiegł Lunek, Mania, stał się płacz, lament, a ja się czułam jak martwa, nieczuła, zobojętniała na wszystko, wpatrywałam się w te rysy tak drogie, śmiercią powleczone. Ze śmiercią Twej Matuli Iruś droga i moja dusza uleciała chyba, tu tylko jakaś cząstka jej kołacze się w tej powłoce cielesnej i to jedynie dla Ciebie wnusiu moja kochana. Żyć nie chcę, lecz prosz Boga by mi żyć jeszcze kazał, bo potrzebne to jest dla Twojego dobra dziecko moje. Dopóki ja żyję, Ty krzywdy nie doznasz. Tak mi Boże dopomóż.

### 3 Września 1917

*Po przejściu pierwszej gwałtownej boleści, następuje cicha zamknięta w sobie żałość, melancholya, a potem rezygnacya i poddanie się wyrokowi Boskim. Bierny ten stan umysłu nie zwykł trwać długo i dzięki za to Opatrzności, bo inaczej człowiek potargałby wszystkie obowiązki jakie go wiążą z ziemią, lecąc za zmarłym w krainę duchów. Czas to mądry lekarz.*

#

Jednakże mnie on nie uleczy, po stracie Natusi świat dla mnie nie istnieje.

### 3 Września 1917 [drugi wpis]

*Najsmutniejszym z tragedyi to jest śmierć. I chociaż prawdziwy chrześcijanin powinien uważać śmierć jako przejście do nowego lepszego życia, jaśniejszego, szczęśliwszego, wszelako prawa jej na ziemi straszne, okropne.*

#

*I oto właśnie przyszła godzina, w której ten gość fatalny w progi domu mojego zawitał.*

#

Ach jakże moje życie smutne teraz.